



Informacje o książce

Autor: Jacek Jaworski

Wydawca: Napoleon V

Rok wydania: 2011

Stron: 271

Wymiary: 31,8 x 22,8 x 2,1 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-61324-05-8

Recenzja

Ułani uznawani są za jedną z naszych narodowych formacji na przestrzeni dziejów. Ich główną bronią była zaś lancia. Stąd też potencjalnie książka jej poświęcona liczyć może w naszym kraju na dużą poczytność, nie tylko z uwagi na wagę samego zagadnienia, ale również narodowe mity, które przez ponad dwa wieki narosły wokół ułanów. Dotychczas brakowało w Polsce szerszego opracowania typu albumowego poświęconego tym zagadnieniom. Praca p. Jacka Jaworskiego stara się tę lukę wypełnić, oferując czytelnikowi nie tylko szeroki zasób zebranej w jednym miejscu wiedzy, ale także bogaty materiał ilustracyjny.

Regina armorum. Rzecz o lancy napisana została w głównej mierze w oparciu o pamiętniki i wspomnienia. Autor nie tyle nawet opiera swoje wywody na nich, co poprzez różne zdarzenia, anegdoty, często przytaczane wprost za pamiętnikarzami, stara się przedstawić poszczególne zagadnienia dotyczące lancy i formacji wojskowych, które używały jej na przestrzeni wieków. Początek książki to niezbyt długie wprowadzenie historyczne, gdzie próbowano się zmierzyć z genezą formacji ułańskich i lancy, której właściwy okres świetności to II połowa XVIII wieku i wiek XIX. Przeczytamy więc głównie o husarii i petyhorcach. Już na wstępie autor podejmuje także zagadnienie, które przewija się pośrednio przez całą jego książkę: wyjątkowych predyspozycji Polaków do lancy i tego na ile ta broń była polską specjalnością. Rozdział drugi ukazuje sposoby produkcji (głównie wykuwania elementów metalowych) lancy. Niezbyt długi, ale dość szczegółowy, mógłby służyć za instruktarz dla kowali-rekonstruktorów.

Dalej następują rozdziały zajmujące się tym jak walczono lancą, a więc w pierwszej kolejności

ukazujące sposób trzymania lancy, następnie nietypowe chwyt, nietypowe rodzaje lanc i nietypowe ich zastosowania (rozdziały 4-7). Przykładowo rozdział 7 pt. „Spieszony lanc” podejmuje temat użycia lancy w szyku pieszym. Dalej mamy rozdział 8 „Psychologia lancy” oraz rozdziały 9 i 10 o „plusach dodatnich” i „plusach ujemnych” lancy. Dalsza część książki (większa jej połowa) poświęcona jest formacjom kawaleryjskim używającym lancy. Rozpoczyna ją wyjątkowo długi (75 stron) rozdział 11 pt. „Obce lance”, przekrojowo ukazujący formacje kawaleryjskie używające lanc we wszystkich krajach europejskich i Ameryki, do tego z krajów azjatyckich omówiono także Turcję, Egipt i Persję oraz Japonię. Rozdział 12 „Powstańcze lance” dotyczy polskich powstań narodowych, od konfederacji barskiej do I wojny światowej. Rozdział 13 „Lance wojen światowych” poświęcony jest okresowi od I do II wojny światowej. Zakończenie książki stanowią rozdziały o proporcach używanych przez formacje lansjerów (ułanów), głównie polskie, żartach dotyczących lancy oraz jej schyłku i tradycji jaka dziś pozostała po tej broni.

Największą zaletą książki jest bogactwo i różnorodność zawartych w niej informacji i duża obfitość ilustracji. Spośród 270 stron dużego formatu (A4) niemal na każdej znajdziemy jakiś obrazek, bardzo często po kilka. Nie liczyłem dokładnie ile ich jest, ale na pewno grubo powyżej 300 (wydawca podaje liczbę 500). Co istotne, obrazki wykorzystywane są w powiązaniu z tekstem, a nie w oderwaniu od niego. Często są to rysunki z epoki. Wykorzystano jednak także prace współczesnych malarzy i rysowników, głównie p. Jacka Bronclika.

Po rozpoczęciu lektury już po kilku stronach przekonujemy się, że książka została napisana przez pasjonata lancy i formacji ułańskich (o czym jeszcze dalej). Stara się on zarazić nas entuzjazmem do tej broni i widać, że dzieło to popchnął z prawdziwym zaangażowaniem. Od strony bibliograficznej, poza pamiętnikami szeroko wykorzystano czasopisma „kawaleryjskie”, głównie przedwojenne. Ogólnie rzecz biorąc, baza na jakiej oparł się autor, wydaje się obszerna, chociaż temat był wybitnie przekrojowy, toteż nie ma się czemu dziwić.

Najciekawsze dla mnie były w tej książce informacje o konfliktach mało znanych i dość egzotycznych formacjach lansjerskich. Autor pisze np. o udziale polskich ułanów w wojnach domowych w Hiszpanii w latach 40-tych XIX wieku, gdzie po raz kolejny zasłynęli jako „los diablos Polacos”, tym razem walcząc po „właściwej” stronie (jeśli tak to można określić). Ciekawe są z pewnością informacje o lansjerach meksykańskich i ich udziale w wojnie amerykańsko-meksykańskiej w 1848 roku czy o lansjerach z krajów Ameryki Południowej, często bohatersko walczących w wojnach o niepodległość tych państw, co do dziś jest tam pamiętane, a formacje lansjerskie zachowano jako oddziały reprezentacyjne (np. w Chile).

Książka ta będzie mieć z pewnością wiele zalet dla rekonstruktorów. Poza wspomnianym rozdziałem o tym jak wykuwano lance (niekiedy ze szczegółami technicznym z zakresu kowalstwa), sporo miejsca poświęcono chwytom, temu jak kawalerzyści trzymali lance i różnym aspektom praktycznym z nimi związanym. W środku znajdziemy także ilustracje przedstawiające różne typy lanc, głównie z bliższego nam czasowo okresu (w tym wszystkie typy używane przez Wojsko Polskie w okresie międzywojennym, pozostawione nam w spadku przez zaborców). Wreszcie, nie sposób nie wspomnieć o pełnym tłumaczeniu (z francuskiego) regulaminu wladania lancą opracowanego przez hr. Wincentego Krasińskiego dla polskiego pułku szwoleżerów gwardii i wydane w 1811 r. Tłumaczenie ilustrowane jest oryginalnymi

obrazkami ukazującymi poszczególne chwyt i manewry.

Dużo mniej niż się spodziewałem znalazłem o słabościach i mocnych stronach lancy (a zwłaszcza o słabościach). Rozdział „Plusy ujemne lancy” zawiera co prawda kilka informacji, w oparciu o które można wyrobić sobie opinię (pokrywają się one z tym co było mi wiadome z innych źródeł, niezajmujących się wprost lancą), ale wydaje mi się za krótki. Przyznam, że oczekiwałem, chociaż w formie skróconej, rozważań tego rodzaju jak u Ardnanta du Piq. Autor w pierwszej części obu rozdziałów o plusach i minusach lancy próbuje sam dokonywać analizy, jednak dalej trochę zagaduje temat, przytaczając różne fragmenty wspomnień raz bardziej, innym razem mniej udane pasujące do omawianych zagadnień. Wygląda to nawet barwnie i wielu czytelników będzie zadowolonych, ale rozważania te idą trochę obok właściwego tematu (akurat jeśli chodzi o te dwa rozdziały). Można też było podjąć temat, co lepsze jako broń kawalerii: szabla/pałasz czy lanca? Co ciekawe, np. we wspomnieniach Ezechiela Berzewiczego (E. Berzewiczy, *Wspomnienia podporucznika pułku jazdy wołyńskiej*, Lwów 1876) można znaleźć opinie o wyższości szabli. A więc nawet wśród Polaków w okresie powstania listopadowego zdania były podzielone, i można to było wykorzystać do ciekawych porównań. Tyle, że być może podważałoby to ogólny wydźwięk pracy i tezę, że lanca była najlepszą bronią dla kawalerii.

Kontynuując wątek słabych stron książki, ogólnie zastosowanie wspomnień ma też negatywny aspekt. Często autor wybiera relacje i opowieści, gdzie autorzy ubarwiają swoje przeżycia. Przydałby się tu częściej jakiś komentarz. Bez tego niejednokrotnie uzyskujemy dość sielankowy obraz. Jako że wspomnienia często pochodzą od Polaków, stanowią tym samym dobre podparcie dla tezy autora o naszej wyjątkowości we władaniu tą bronią, w czym jest dużo prawdy, ale czasami można odnieść wrażenie, że nastąpiło pewne przegięcie, trochę podobnie jak w wydanej przez Napoleona V książce „Taktyka armii rosyjskiej w dobie wojen napoleońskich”, gdzie po lekturze różnych przykładów w niej zawartych można odnieść wrażenie, że armia rosyjska była niezwyciężona, a błędy i porażki były w tym okresie niemal wyłącznie domeną jej przeciwników. Inny aspekt to poświęcanie wiele uwagi dziwnym pomysłom dot. użycia lancy czy jej modyfikacji, które nigdy nie weszły i nie miały szans wejść w życie, a ludzi je snujących można uznać za mających luźny kontakt z rzeczywistością (mimo różnych tytułów i posiadanych niekiedy wysokich stopni wojskowych).

Jeśli chodzi o niewątpliwe wady, jako pierwszą można wskazać wprowadzenie. Autor nie za bardzo radzi sobie z epokami dawniejszymi niż okres świetności lancy, czyli od XVII wieku wstecz. Dziwnie i w sposób co najmniej dyskusyjny przedstawiono genezę lancy. Jednocześnie od początku autor mocno forsuje swoją tezę o wyjątkowości lancy dla wojsk polskich, starając się rozciągnąć ją na przeszłe wieki. Prowadzi go to np. do stwierdzeń o sulicach, które ukazuje jako broń typowo polską, stosowaną przez nasze rycerstwo w dawnych wiekach (s. 9). Tymczasem, przede wszystkim w średniowieczu nie była to z pewnością broń typowo polska, a po drugie kojarzy się bardziej z Litwinami i Prusami, i to Litwini oraz ludy bałtyjskie uchodzą na ogół za głównych jej użytkowników (wystarczy wspomnieć sulice pod Grunwaldem, stosowane przez wojowników pruskich w chorągwiach krzyżackich, o których pisze Jan Długosz). Czasami niektóre stwierdzenia autora są wręcz zaskakujące i wygląda to tak, jakby dla niego historia zaczynała się w okresie w najlepszym razie nowożytnym. Przykładowo na s. 8 pisze: „Już w wiekach XVI i XVII urządzano wielkie turnieje w gonieniu kopią do pierścienia”. Słowo „już”

sugeruje jakoby wcześniej takich turniejów nie urządzano i pojawiły się one dopiero w XVI wieku. Nie trzeba być wielkim znawcą historii, by wiedzieć, że turnieje rycerskie, gdzie używano jako głównej broni kopii, pojawiły się w średniowieczu, a więc kilka wieków wcześniej, i wtedy przypada ich złoty okres, i to w całej Europie, nie tylko w Polsce. Spośród zagadnień genezy lancy nie zmierzył się też autor z kwestią na ile późniejsza lanca wywodzi się od polskich formacji petyhorców, a na ile od formacji polskich Tatarów, walczących w początkach XVIII wieku na obcej służbie (Aleksander Ulan i jego potomkowie), co byłoby z pewnością interesujące, chociaż ogólnie te tematy zostały poruszone, jak i wskazano jednostki polskiej proveniencji używające lanc, znajdujące się na obcej służbie w XVIII wieku.

Autor ma też wyraźny problem w nazewnictwie i ukazaniu od strony teoretycznej różnic między pojęciami „lanca”, „pika”, „kopia”, „włócznia”, „sulica”. I tak na s. 9 czytamy: „Należy zwrócić uwagę, że już we wczesnych okresach średniowiecza rycerstwo polskie stosowało lekkie kopie, tzw. sulice, wzorowane na oszczepach, a tak bardzo przypominające swą budową i sposobem posługiwania się nią, późniejsze lance. Była to więc broń znana Polakom od najdawniejszych czasów”. Wydaje się, że nazywanie sulic „lekkimi kopiami” jest niezbyt sensowne. Sulica (krótka włócznia) mocno różniła się od kopii: w przeciwieństwie do tej ostatniej sulicą można było wykonywać różne pchnięcia, w tym na boki, a nawet rzucać, co jest nie do pomyślenia w odniesieniu do kopii, która służyła wyłącznie do ataku na wprost. Nieco dalej (s. 9) pisze autor m.in. o polskich lekkich chorągwiach i bitwie pod Orszą (1514): „Taktykę ich walki nazywano w tym czasie „walką drzewkiem i tarczą”. Drzewkiem tym była daleko lżejsza od rycerskiej kopii pika o długości trzech metrów. Także powstające parędziesiąt lat później chorągwie dragońskie, uzbrojone były w lekkie spisy z chorągiewkami, z wyglądu przypominające XVIII-XIX wieczne lance.” Widać, że znowu autor miesza słowa na określenie długiej broni drzewcowej, pisząc, że polska lekka kawaleria używała pik. Ogólnie w całej książce słowo „pika” używane jest wielokrotnie w odniesieniu do długiej broni drzewcowej jazdy, zwłaszcza kozaków. Tymczasem wydaje się, że określenie to bardziej odnosi się do broni używanej przez piechotę (stąd: pikinierzy). Historycznie używano jednak w XIX wieku określenia „pika” na broń dla jazdy – zwłaszcza kozaków. Metodologia nazewnicza przyjęta przez autora, jaka by ona nie była, broniłaby się jakoś, gdyby książka zawierała jakikolwiek rozdział, czy choćby krótszy ustęp tekstu na ten temat. Zamieszczenie go wydaje się zasadne, skoro we wstępie autor wprost deklaruje, że jego praca „została napisana w zgodzie z zasadami i wymogami warsztatu naukowego” (s. 7). Wydaje się, że skoro jest to książka o lancy, napisana w zgodzie z wymogami i zasadami warsztatu naukowego, należało zawrzeć w niej taką krótką chociażby analizę pojęciową, jak już używa się przez cały tekst w zasadzie dowolnie i niekiedy zamiennie określić „lanca” i „pika”.

Sam tekst zawiera także błędy szczegółowe, czasem wydawałoby się dość proste. Niżej pozwoliłem sobie wypisać w punktach to co udało mi się zauważyć, bez szczególnego zagłębiania się (wszystkie podkreślenia w cytatach moje):

1) s. 49: „15 czerwca 1815 roku pod Quatre Bras gdzie lewe skrzydło Armii Północy (Armée du Nord) marszałka Ney’a rozgrywało część batalii pod Waterloo...” – w rzeczywistości bitwa pod Quatre Bras, która miała miejsce 16 czerwca 1815 (a nie 15 – jak podaje autor), nie była częścią batalii pod Waterloo, która odbyła się 18 czerwca, a więc 2 dni później, w zupełnie innym miejscu. Była to odrębna bitwa. Dodajmy, że tego samego 16

czerwca 1815 odbywała się też inna bitwa – pod Ligny, gdzie przeciwnikiem Francuzów była armia pruska feldmarszałka Bluchera.

2) s. 100: „Po 100 dniach Napoleona na wyspie Elbie” – z tego fragmentu można wywnioskować, że autor okres 100 dni rozumie w ten sposób, że określenie to pochodzi od tego, że Napoleon przebywał 100 dni na wyspie Elbie. Tymczasem powszechnie nazwę „okres 100 dni” wiąże się z tym, że Napoleon po powrocie z Elby rządził Francją 100 dni. Na Elbie Napoleon przebywał od maja 1814 do 26 lutego 1815, gdy ją opuścił – a więc przebywał na tej wyspie około 200 dni.

3) s. 102: „Szwadron szwoleżerów „Elby” i mocno już zredukowany 2. pułk holenderskich szwoleżerów dosłownie „położył mostem” angielskie pułki Gwardii: 7. huzarów królowej i dragonów Cumberlanda ” – to oczywiście ponownie bitwa pod Waterloo. Wspomniane jednostki nie wchodziły w skład kawalerii gwardii występującej w bitwie pod Waterloo. Pułk „dragonów Cumberlanda” w rzeczywistości był pułkiem huzarów i był hanowerski. 7 pułk huzarów wchodził w skład 5 brygady lekkiej kawalerii gen. Granta. Z tego co mi wiadomo, huzarzy Cumberlanda haniebnie uciekli z pola bitwy po tym jak zetknęli się z francuskimi kirasjerami. Uciekali aż do Brukseli, rozgłaszając po drodze o klęsce armii Wellingtona. Za to po bitwie surowo ich ukarano rozwiązując pułk i przydzielając żołnierzy do prac stajennych.

4) s. 109: „Marszałek Victor Latour-Maubourg był nadzwyczaj zadowolony z postawy polskich ułanów...” – cytat w kontekście bitwy pod Borodino (1812). Otóż gen. Marie-Victor Latour-Maubourg nie został nigdy marszałkiem. Tym samym nie był nim też pod Borodino, gdzie dowodził polskimi kawalerzystami (był dowódcą IV Korpusu Kawalerii Rezerwowej, w skład którego wchodziła polska dywizja kawalerii gen. Aleksandra Różnieckiego). Wydaje się, że autor pomylił generała Latour-Maubourg z marszałkiem Claude'm Victorem.

5) s. 111: „...w ramach IV Korpusu marszałka Henri Bertrand” – cytat w kontekście bitwy pod Dennewitz (1813). Otóż gen. Henri Bertrand nie był nigdy marszałkiem (tytuł wojskowy). Został natomiast wielkim marszałkiem dworu, ale dopiero 18 listopada 1813 r., już po bitwie pod Dennewitz (6 września 1813 r.), i nie miało to wiele wspólnego z wojskowością. Nie było też przez całą epokę napoleońską żadnego francuskiego marszałka o tym nazwisku.

6) s. 158: „...w 1885 roku pod Omdurmanem w Sudanie, gdzie głośną szarżę na wojska Khalify (następcy przywódców powstańców Mahdiego) przypuścił 21. pułk lansjerów ” – bitwa ta miała miejsce w 1898 roku, a nie w 1885, jak podał autor.

7) s. 186: „dalszą służbę odbywali w mroźnych warunkach tundry w stanie Wirginia” – to o polskich lansjerach Legionu Pułaskiego podczas wojny o niepodległość USA. Tutaj zastanawiająca jest ta tundra w Wirginii. Na podstawie ogólnej wiedzy z geografii można stwierdzić, że w Wirginii nie występuje tundra, a klimat podzwrotnikowy morski (tak podają m.in. w wikipedii, jak i w dowolnym atlasie geograficznym). Ewentualnie rzecz może dotyczyć najwyższych partii gór (Apallachy) występujących na terenie stanu Wirginia (w górach, im wyżej, tym kolejne partie roślinności są takie, jakbyśmy się posuwali na północ), choć to też wydaje się wątpliwe.

8) s. 214: „pod Dębem Wielkim 17 tys. żołnierzy wroga dostało się do niewoli” – chodzi o bitwę pod Dębem Wielkim (albo Wielkim) z 31.III.1831 r. w czasie powstania listopadowego. Zdaniem autora armia polska wzięła tam do niewoli 17 tys. żołnierzy rosyjskich. Sęk w tym, że tylu ich tam nawet nie walczyło (podaje się, że około 10 000). Rosjanie mieli stracić 900 jeńców. Gdyby pod Dębem Wielkim wzięto tylu jeńców, ilu podaje autor, byłoby to jedno z naszych największych polskich zwycięstw w historii.

9) s. 214: Niezrozumiały opis bitwy pod Boremlem (18.IV.1831), m.in. nie wiadomo jak to było z przeciwnatarciem Rosjan, skoro według autora Rosjanie każdy etap walki przegrywali.

10) s. 229: „Piki szarżujących masami kozaków odegrały ważną rolę w ofensywie gen. Aleksieja Brusilowa w 1914 roku
siejąc jednak spustoszenie wśród ludności cywilnej, uczestnicząc w pogromach Żydów.” – ofensywa Brusilowa miała miejsce w 1916, a nie w 1914 roku. Dodajmy, że na s. 227 autor podaje prawidłowy rok tej ofensywy.

11) s. 228-229: „(...) Gorliwe nadrabianie zaległości szkoleniowych z okresu 20 lat, gdy lance wycofano z użytku, przyniosły pożądane rezultaty: rosyjska kawaleria wyszła na wojnę 1914 roku dobrze przygotowana w posługiwaniu się lancami, przed którą austriacka piechota odczuwała szczególny respekt. Wprawdzie broń tą posiadały już oba szeregi (nie mieli jej na stałe tylko oficerowie, wachmistrze i zastępcy dowódców plutonów), lecz w początkowym okresie wojny, gdy kawaleria wyruszyła na front, wożenie lancy przypadało zawsze żołnierzowi nierozgarniętemu, niezaradnemu.

Mądrzejszy wykręcał się zawsze z tego obowiązku. Tak było jednak tylko do pierwszej szarży, wówczas dopiero wszystko wzięło inny obrót. Zauważył to służący w rosyjskiej kawalerii Zygmunt Podhorski; obraz lancy zmienił się radykalnie, teraz sprytniejszy wycyganiał ją od głupiego, bo docenił jej wartość.” – jeden z fragmentów, które mitologizują lancę. Autor nie podaje np. czytelnikowi bardzo istotnej informacji, że generalnie przed I wojną światową kawaleria rosyjska szkolona była bardziej do walki pieszo. Z kolei to jej przeciwnik w Galicji – kawaleria austro-węgierska – szkolona była bardziej do szarżowania, co w pierwszych bitwach przynosiło opłakane dla niej skutki. Tego typu informacje można znaleźć w opracowaniach z okresu międzywojennego (pisanych przez polskich oficerów, np. T. Pawlik, *Biwa pod Lwowem*, Warszawa 1932, w 2007 r. ukazał się reprint) o bitwach I wojny św. stoczonych w Galicji. Tymczasem z książki p. Jacka Jaworskiego wyłania się obraz wręcz odwrotny. To u Rosjan podkreślane jest stosowanie lancy i sugeruje się, że kładli oni duży nacisk na tradycyjną walkę kawaleryjską. Z kolei u Austriaków sugeruje się (w innej części książki, gdzie mowa o kawalerii austro-węgierskiej), że tego zaniechali. Wprost nie jest to napisane, ale z tego co jest w książce czytelnik nieobeznany z tematem może wysnuć taki wniosek.

Nie będąc pasjonatem munduroznawstwa nie jestem w stanie ocenić poprawności umundurowania prezentowanego na ilustracjach w książce, jednak w odniesieniu do dawniejszych epok (w tym przypadku konkretnie był to XVII wiek) zwrócono moją uwagę na błędy na ilustracji na s. 10, ukazującej dragona hetmana Janusza Radziwiłła z XVII wieku, wprost skopiowanej od Bronisława Gembarzewskiego. Tutaj wszystkich bliżej zainteresowanych tematem pozwolę sobie odesłać na nasze forum do wątku poświęconego tej książce i niniejszej recenzji.

Inny problem, tym razem po stronie wydawcy, to rozmyte obrazki (widać na nich piksele). Bierze się to zapewne z rozciągania pierwotnych ilustracji w Photoshopie podczas dopasowywania ich wielkością do książki bądź z ich pierwotnej słabej jakości (zwłaszcza w przypadku kopiowania z internetu). Dotyczy to głównie ilustracji na stronach: 262, 230, 229, 226, 193, 132, 103. Nie ma tego aż tak dużo, jednak niedawno zauważyłem, że problem z pikselami występuje też na niektórych okładkach książek wydawnictwa Napoleon V (choć może nie jest tak widoczny).

Reasumując, praca z pewnością jest wartościowa o tyle, że udało się w jednym miejscu zebrać bardzo dużą ilość, często trudno dostępnych informacji, głównie ze wspomnień, i materiału ikonograficznego. Brakowało tego rodzaju pozycji albumowej na polskim rynku. Natomiast trochę zbyt dużo w niej błędów, zwłaszcza jak na luksusową i stosunkowo drogą (ok. 120 zł) książkę. Szkoda też, że autor nie wzniosł się trochę ponad swoją pasję i nie pokusił się o pokazanie w większym zakresie także słabych stron lancy i wyjaśnienia na czym one polegały. Cenionemu bardzo przeze mnie wydawnictwu Napoleon V życzę by więcej uwagi przykładło do redakcji i kontroli merytorycznej przygotowywanych publikacji oraz kwestii takich jak jakość ilustracji. Nie warto rozmieniać na drobne marki, jaką wyrobiło sobie wydawnictwo w ostatnim okresie, zwłaszcza wśród bardziej wymagających czytelników.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 18.09.2012 r.